№ 31. Kraków 10. Grudnia — Wtorek. Rok 1850.

DODATEK LITERACKI DO CZASU.

Wychodzi w Krakowie trzy razy na miesiąc, tj. 10go 20 i 30go każdego miesiąca ako dodatek do Czasu.

Pojedyńczy arkusz Dodatku kosztuje grp. 15. Prenumeratorowie Czasu otrzymują go bezpłatnie.

ZNACZENIE I DUCH POEZYI
LORDA BYRONA.

Pan Nisard, wytrawny i bystry sędzia w rzeczach literatury zajął się ocenieniem Lorda Byrona, tak co do stanowiska szlachetnego Lorda względem spółeczeństwa angielskiego, jak co do wartości wewnętrznéj jego poetycznych utworów, które niedawno jeszcze tylu miały zagorzałych wielbicieli, i rzeczywiście ogromny wpływ wywiérały na wszystkie a wszystkie literatury europejskie.

Dotąd zwykle potępialiśmy spółeczność angielską że się tak surową okazała na excentryczne wybryki poety—tymczasem kto zna surowy obyczaj angielski, kto wie jaka tam panuje ścisłość w zachowaniu form moralnych i religijnych, ten nieweźmie narodowi za złe, ani go pomówi o hipokryzię, za to, że z całem oburzeniem się odepchnął proroka, który mu wnosił zgorszenie, osłabiał świętość i szacunek dla tego co czci i poważa, wyszydził nakoniec to, co stanowi potęgę moralną. W chwili kiedy Anglia wytężała wszystkie siły w walce z Napoleonem, Lord Byron nie jako chrześcianin lub filantrop potępiał wojnę, ubolewał nad marną sławą oręża, ale z pogardliwą ironią stronniczego człowieka, bezcześcił wojnę w ministrach którzy ją popiérali, deptał chwałę armii w osobach jéj wodzów. Uderzył na namiętności własnéj ojczyzny, w tenczas, gdy kraj w obronie swojéj potrzebował wszystkie namiętności wywołać. Zawieruszył pojęcia i uczucia wiary w tenczas, gdy religia była jedyną pocieszycielką za tyle poniesionych ofiar; rozdzierając ranę, wyszydzał to, co ją zagoić mogło, a malując z pewną melancholią myśli chrześciańskiéj, słabość człowieczą, próżność szczęścia, wysuszał źródło pociechy, bo odbierał nadzieję. Cóż dziwnego że Anglia stanęła przeciw niemu w obronie dwóch najdzielniejszych sprężyn moralnego życia, to jest: patryotyzmu i wiary?

Dotyczasowe sądy o Byronie były częstokroć wypływem wrażeń zbyt świeżych, albo namiętnéj opinii, która na czytelniku wyciskała mimowolne uwielbienie, lub naganę. Dziś spokojniejszym umysłem można dopatrzyć co w utworach Byrona jest trwałą pięknością, a co przemijającym blaskiem; dziś nikt biorąc go do ręku nie będzie stawał przy nim lub przeciw niemu, ale po prostu będzie usiłował poznać jego wartość wewnętrzną.

Poezye autora Childe-Harolda mają tę wspólność z dziełami jeniuszu, że uderzają w tę stronę która się w nas niezmienia, która nie jest zawisłą ani od miejsc, ani od czasów; trwać też będą jako napiętnowane znamieniem prawdy. Z tém wszystkiem nie jest to ani prawda homeryczna, ani kalderonowska, ani jego rodaka, Szekspira; na nią bowiem zgadzają się wszystkie serca gdzie idzie o namiętność i uczucie, wszystkie rozumy, gdzie o charaktery i działanie. Prawda w utworach Byrona, wiele ma podobieństwa z światłem gasnącém co chwila, z zwierciadłem nierównéj powierszchni, i zabrudzonem, nie przelotném tchnieniem, lecz niestartemi plamy; prawda u niego, to jakby przerwa namiętnéj burzy, jakby wyjątkowy stan miotanéj i schorowanéj duszy.

Wziąwszy tylko jego osoby, zobaczymy fałsz pomięszany z prawdą. Dzięki Bogu, nikt się na to niezgodzi, aby pewna wyniosłość duszy była jedynie przymiotem ludzi zdolnych do wielkich zbrodni, i aby rozbójnik charakterem swoim najbliższe miał podobieństwo z bohatyrem. W téj słabości poety dla istot zbuntowanych przeciw spółeczeństwu, które wydały wojnę prawom i obyczajom, w obronie jakiegoś urojonego heroizmu, niewidać nic innego tylko urazę do ścisłych form spółecznych w Anglii. Owa zaś mięszanina nadzwyczajnéj wielkości duszy i zbójectwa, owe rysy cnót ludzkich, obok pogardy dla ludzi, owe piraty tak sielankowe w miłości, owe uszanowanie pewnych względów aż do najlekszych odcieni, obok otwartego zgwałcenia praw boskich i ludzkich, ta głębokość dumań i ten pociąg do marzeń w gorączkowéj rzutności awanturniczego życia — a nareszcie ta piękność ciała i duszy u istot wyłamanych z pod prawa — wszystko to czemże jest? oto ideałem romansowym podniesionym poezyą.

W postaciach tych, sam autor często pokazuje siebie. Chęć wcielenia się w opiewanego bohatyra często tak go zaślepia, że nawet zapomina o masce i mimowolnie staje na jego miejscu.— Wtenczas to występuje albo korsarz pałający nierozsądną nienawiścią przeciw arystokracyi, któréj sam był członkiem, albo basza który myśli i mówi jak whig, albo nakoniec Childe-Harold tak mieszający się w ostatnich pieśniach z samym Byronem, że ich rozdzielić niepodobna. Uczuć osobistych nigdzie utrzymać nie umié na wodzy; często też w przedmiotach najmniéj go obchodzących, gdzieby się zdawało że wyobraźni swéj da polot swobodny, wpada w środek swego romansu i gwałtem wlewa namiętność obudzoną w swéj duszy osobom poematu, lub je powoduje fantazyą jaka mu przez głowę przebiegła. Lecz ani ta nieloiczność w utworach, ani materyalna prawie mieszanina osoby poety z bohatyrami, niemogą zniszczyć wrażenia prawdy jakie po sobie zostawia. Aczkolwiek w istotach tych wielkość z podłością, zbrodnia z cnotą łączą się z pogwałceniem zdowego rozsądku i natury; aczkolwiek są to chimery wyobrażające poetę z przodu, bohatyra romansu z tyłu; z tém wszystkiém skład ich tak silny, iż swobodnie mogą się ruszać w potwornym składzie i żyć w brew naturze i rozsądkowi. Ogień ożywiający poetę stopił te rozmaite kruszcze, w miedź koryncką; i jeżeli prawda może czasami niebyć prawdopobną; zacóżby niepodobieństwo niemogło nawzajem prawdą zostać? Rozum nie dozwala ażeby poetyczne zmyślenie które go wzruszyło a zarazem wzniosło, mijało się z prawdą. Obecność prawdy w tenczas się poznaje, gdy to co wzrusza, budzi w nas szacunek dla nas samych, i gdy sprawiona nam uciecha uzacnia wewnętrznie. Jaki rodzaj prawdy tkwi w Childe-Haroldzie, w Korsarzu, Giaurze, Manfredzie, Parisinie? niewiem; to pewna że jest w nich prawda. Osoby te żyją jak Achilles, Didona, Otello, Fedra. Można je mniéj więcéj kochać, ale niema krytyki któraby je zniszczyła. One to powiększyły szereg tych ideałów stworzonych tchnieniem jeniuszu, na wzór istot stworzonych przez Boga.

Pierwsza ta przyczyna zapewnia już trwałość poezyom Byrona. Jest jeszcze druga; mniéj wątpliwa—a tą jest prawda malowideł branych z głębi jego ducha i serca, i zgodność ich z naszemi usposobieniami wewnętrznemi. Niekażdemu dał Bóg być Lordem Byronem; chociaż, w chwilach jego wziętości, niejednemu się zdawało że nim jest; to jednak pewna, że każdy mniéj więcéj podlega tym samym co on chorobom duszy. Uczucie tylko bywa różne: jedni cierpią z wiarą która tyle osładza i z nadzieją że ból przeminie, drudzy z niedowiarstwem powiększającym cierpienie. Boleść dojmująca Byronowi pochodziła z niedoskonałości rzeczy ludzkich, ze wstrętu jaki się wyradza po wszelkich uciechach i z niemocy ograniczającéj naszę wolę. Byron czuje te niedostatki i wystawia je jak moralista chrześciański. Mniemałbyś że czytał ojców kościoła, gdy wejrzy w swoje serce, i zacznie spowiadać się z własnych ułomności. Tego brata zbuntowanych aniołów Miltona gwałtem owiał duch chrześciański; wié i rozprawia o nim, ale się wrodzonéj niepozbywa pychy: podobien w tém do zranionego, który z przyjemnością napawa się widokiem krwi płynącéj z ran własnych.

Wstręt do rzeczy ludzkich, powątpiewanie w rzeczach boskich przeszło w zwyczajny stan umysłu tego wielkiego poety. Gdy pisał *Don Juana* stwardniał na wygnaniu; znudziła go sława nienasyciwszy; znudzili ludzie; a choć niedbał na ich pochwały, drażliwym był na naganę; najbardziéj zaś znudziło go własne serce w którém spopielały namiętności, a nieosiadał spokój. Wątpienie jego, to istne bluźnierstwo; szydzi tam, gdzie niemoże kochać; przeczy cnotom których niéma, a nakoniec, co najosobliwsze w Angliku, traci szacunek dla własnéj ojczyzny, a jednak z téj przepaści wątpień, zrozpaczany szaleniec, poleciał bronić niepodległości Grecyi — co dało powód że ten rys bohaterski poczytano za ostatni wysił przesyconego człowieka, szukającego ostatniéj rozrywki.

Nim się poddał bezbożnemu zwątpieniu, inny, mniéj gorszący rodzaj wątpienia przebijał w Childe-Haroldzie, w Konradzie w Larze; było to coś nakształt cierpień duszy Paskala, równie dalekie od nieczułości Montenia jak wesołości Woltera. Byron nieumiał wątpić jak wolnomyślne filozofy, ani usypiać wygodnie wmówiwszy w siebie że w nic wierzyć niewarto; w słowach, które wkłada w usta Manfreda mieści się cała prawda jego serca: „Mój sen, jeżeli znam jego słodycz, nie *jest spaniem, tylko upartym ciągiem jednéj myśli... W mojéj duszy jest coś, co nieśpi; przymykam* powieki dla tego abym patrzał w głąb własną.“ Kto tak wątpi, zdolnym jest zwrócić się na drogę poczciwéj myśli; żal i skrucha nieraz przebija się w jego wyznaniach zdradzając nieszczęśliwego, który przeczy dobru, wyrzucając sobie że go niepełnił; który niewierząc w cnotę, nieśmie uznać się za niewinnego. Jakaż to znowu pokora przebija się w tych kilku wierszach do siostry: Jeżelim na ukryte a niedojrzane skały wpędził łódź życia, moja w tém wina. Błędów moich niechcą paradoxem maskować; siliłem umysł na własną zgubę; niezmordowany sternik, pracowałem nad własném rozbiciem. Błędy pochodziły ze mnie samego, niechże i zemnie kara pochodzi. Całe życie moje było ciągłą walką; z dniem który mi dał istnienie wstąpiło we mnie zepsucie, przeznaczenie moje i wola odrazu zeszły z prostéj drogi. „Nakoniec, pomimo jego niewiary w uczucia ludzkie, serce mimowolnie odzywało się z myślami i uczuciami na jakie zdobyć się mogą ci, co wierzą w Boga i w cnotę. Byron, par Anglii, w dwódziestym pierwszym roku życia, bogaty, młody, piękny, sławny, mógł się był nazwać najszczęśliwszym. Co do jego rzeczywistych cierpień, takowe nieprzeszły miary zwyczajnéj: niedobrane małżeństwo, które zrywa po roku, dobrowolne wygnanie dla lubiącego samotność—wszystko to niemoże się mierzyć z wielkiemi nieszczęściami. Niema nic nadzwyczajnego w losie Lorda Byrona krom próżności jego uciech młodzieńczych, a później dymu sławy, bogactw, podróży, miłości. Poezye jego pełne są wykrzyków na nędzę życia uprzywilejowanego“ przez mozolną drogę żywota, przez jego mroki i brudy przebiłem się aż do trzydziestego trzeciego roku. Cóż mi z tych lat pozostało? Nic, tylko trzydzieści trzy lat.“

Byron często się skarży na czczość w życiu, najczęściéj przez usta osób stworzonych przez siebie; i tak w Manfredzie który go najlepiéj ma-

luje, taki znajdujemy wizerunek: „Człowiek ten mógłby być szlachetną istotą; posiada siłę ducha mogącą z tylu kosztownych żywiołów, zlepić doskonałą całość, gdyby siłą tą umiał władać. W zwyczajnym stanie, jest to chaos godny wszakże podziwu; światło i cienie, duch i proch, myśli czyste i brudne namiętności, wszystko to mięsza się, ściéra bez ładu i końca. Przepadnie, a jednak niepowinienby przepaść.“

Taki człowiek obdarzony poetycznym ogniem, nieprzestanie wzbudzać w nas zajęcia opisami swoich walk wewnętrznych tak długo, jak długo będziemy podobni Manfredowi, to jest: mięszaniną światła i cienia, namiętności i myśli czystych.“ A kiedyż będziemy czém inném? Są jednak chwile gdzie dobre znajduje dzielny opór przeciw złemu w społeczeństwie silnie uorganizowanem, gdzie każdy staje na stronie myśli czystych przeciw namiętnościom. W takich chwilach, poeta podobien Byronowi niewielu znalazłby wielbicieli, krom małych wyjątków zbłąkanych jak on, z prostéj drogi. Rzecz pewna iż przed dwoma wieki, kiedy duch wiary był cieplejszy, spowiedź duszy wyznającéj że uległa w walce złego z dobrém, i jeszcze chełpiącéj się z tego, niewieleby znalazła współczucia.

Gdy zaś w obecnym czasie, sumienie osobiste nieznajduje żadnéj podpory w sumieniu publiczném, ztąd też nikt niema sobie za powinność wesprzeć upadającego pod brzemieniem wątpliwości; z resztą zdradne piękności zuchwałego i rozczarowanego myśliciela, prędzéj mogą się nam podobać, niż surowa piękność epok wielkiéj siły społecznéj. Bogu tylko wiadomo dokąd zmierzamy; niewiemy z resztą azali wola jego zmieni ten stan moralnego odosobnienia człowieka wpośród społeczeństwa pozbawionego jednolitéj wiary, i czyli uwolni ducha naszego od napaści i tyranii zwątpienia? Dopóki ten rodzaj cierpień nieustanie, dopóty nieprzezwyciężony urok przyciągać będzie umysły wykształceńsze do smutków angielskiego poety. Ktokolwiek doznał wewnętrznych walk z wątpliwościami, uczuje pociechę, że niecierpiał sam jeden tylko, i niecierpiał najwięcéj.

Żadne z uczuć właściwych Byronowi nienatchnęło go lepiéj, jak uwielbienie dla natury. Piękności sztuk i książek mało dlań miały powabu. O Horacym wprost powiada, że go nielubi. We Florencyi z zimném uszanowaniem podziwia obrazy i posągi. „Niedlamnie to, śpiewa w jednéj strofie Childe-Harolda—nad brzegami Arnu, rzeźba idzie w zawody z siostrą swoją jaśniejącą barwami tęczy, wolę stokroć wiązać myśl moją z swobodą pól niż ze sztuką w galeryach. Umysł mój bije czołem przed arcydziełem, lecz wtenczas ulega raczéj niż czuje.“ W listach poufnych, jeszcze szczerszy w wyznaniu: Nic się nie rozumiem na malarstwie; ze wszystkich sztuk najsztuczniejsza to sztuka i najbardziéj imponuje głupstwu ludzkiemu. Nigdym niewidział ani obrazu ani posągu któryby o wiele niższym niebył od mojéj myśli i mego oczekiwania. Zato widziałem wiele gór, mórz, rzek, widoków, i dwie lub trzy kobiety, które przeszły moją myśl i oczekiwanie.

Mało który z poetów malował kobiety z takim wdziękiem i słodyczą jak Byron. Medora, Zulejka, Hajde, Gulnara, aczkolwiek podobne do siebie jak siostry, aczkolwiek na córki wschodu zbyt delikatne i sentymentalne, zbyt tchnące uczuciami chrześciańskiemi—nieprzestaną nigdy być piękne; musisz je pokochać i wierzyć że istniały; one bowiem są urzeczywistnieniem tych wyobrażeń, jakie można sobie tworzyć o najwyższym wdzięku, słodyczy, namiętnéj miłości. Jednakże krytyka mogłaby wytknąć w nich pewien konwencyonalizm; gdy przeciwnie w uniesieniach Byrona dla natury, nienapotkasz żadnego. W opisach jest skąpy; to co widzi, nie widzi dla drugich; niezdejmuje szkicu, aby potém wolniejszą chwilą miał tworzyć obrazy; ani maluje przedmiotów oderwanych od całości; u niego drzewo nieobejdzie się bez widoku, fala bez morza, gwiazda bez nieba. Poetą opisowym nazwać go niemożna; a jednak żaden poeta nieczuł tak silnie wielkości scen natury, i nieodbierał tak potężnych wrażeń, jak on. Kształty, światło, barwy, harmonię, wielki głos morza i gór, szum rzek, ciszę puszcz, zgoła wszystko co jest duszą jakiegoś miejsca, umie czuć i wyrazić; jeżeli mówi, o naturze to nie z wymagań przedmiotu i sztuki, lecz aby myślą rozkoszował uobecniając sobie te widoki.

Między naturą a umysłami tego rzędu zachodzi tajemne powinowactwo; które czyni że są wrażliwsze na podobne piękności niż inni ludzie. Niedostępne góry schlebiają ich dumie, pustynie uśmiechają się ich odosobnieniu, i nigdzie nieczują się swobodniejszymi jak w obec morza, które jarzma nieznosi. „Człowiek — mówi Childe-Harold ziemię zwaliskami zdobi—władztwo jego kończy się u brzegów twoich ponury Oceanie.. Żaden ślad zniszczeń człowieka nieskazi twojéj powierzchni; chyba gdy człowiek niszcząc się sam, pada jak kropla deszczu, i pogrąża się w bezdenności twéj z głuchym szumem.“

Podobnym językiem mógłby tylko przemawiać orzeł ze szczytu najwyższych skał, gdzie śnieg wieczorny zasypuje ślady jakie człowiek wydeptał w poranku. Nieszukam przenośni; ale jeżeli jest w instynkcie zwierząt coś podobnego do poruszeń duszy naszéj, trudno nieprzyrównać tę dziką miłość Harolda ku naturze jeszcze nietkniętéj, z ową miłością orła do niebotycznych skał, lwa do pustyni?

Z resztą Lord Byron w uczuciach swoich więcéj jest poganinem niż wyznawcą Chrystusa; ani mu przez myśl przejdzie odnieść te piękności ziemi, do Boga. Jeżeli kocha naturę, to jako ucieczkę przed towarzystwem ludzi, bo na jéj łonie niema ni walki z ludźmi, ani starcia się zdań. W obec gór i morza czuje się swobodnym; ale nie wzruszonym. Tego rozrzewnienia, które nam w pewnych chwilach łzy wyciska na widok rozkosznéj natury, kiedy czujemy się zdrowi, swobodni, i na chwilę oderwani od trosk moralnych, Lord Byron nigdy niedoświadczał.

Kiedym raz pierwszy czytał jego poezye, był w modzie; a przyznam się że najmniéj mam pociągu do dzieł które moda pod nieba wynosi. Dawno Laibnic wyrzekł: ilekroć słyszę że o kimeś mówią, *tolle, crucifige*, zaraz podejrzywam intrygę, lub oszustwo. Zdanie to stósowane do nienawiści ludzkich, można zastósować i do ludzkich miłości. Jeżeli głoszą o książce: *cudowna, piękna, nieporównana*, możesz być pewnym że to chwilowe złudzenie. Nieszczęściem jest dla dobrego dzieła gdy popadnie w modę; bo kiedy się unoszą nad szczególnemi pięknościami, najczęściéj nikt nie uważa na najgruntowniejsze przymioty, a z przejściem mody, cień niepamięci pada zarówno na zalety jak na niedostatki onego.

Za czasów kiedy przepadano za Byronem, bolało mię to złe jakie wywierał na umysłach ten czarownik, który sprzedawał wątpienie za pewien rodzaj wyższości umysłowéj, powinność mienił konwencyonalizmem, a rozpacz ostatecznym końcem rzeczy ludzkich. Dzisiaj w sądzie o nim łatwiéj być bezstronnym; albowiem minął czas kiedy się o niego spierano zażarcie. Moda innym hołduje bożyszczom, krytyka poszła za modą. Lord Byron nie jest ani popularnym, ani klasycznym autorem; nikt go nieczyta ani przez naśladownictwo, ani z obowiązku. Jeżeli uwagę ściąga na siebie, to jedynie spokojnym i czystym blaskiem tych promieni które przetrwały jego wziętość. Miasto chwalców i krytyków, czytają go najwięcéj badacze płodów duchowych, ciekawi odgadnąć tę samotną gwiazdę do połowy skrytą za mnóstwem gwiazd innych gorejących na różnych punktach świata. Z resztą czas pozbawił go najniebezpieczniejszych złudzeń, i przytępił najostrzejsze groty. Część romansowa jego poematów zestarzała się, a wątpienie, którém się popisywał jakby przywilejem jeniuszu, wydaje się nam tylko przywilejem nędzy moralnéj. Można go chwalić nawet bezkarnie; gdyż i najfanatyczniejsza pochwała nieprzyciągnie mu zwolenników, ani popularnym nie zrobi.

Są jednakże umysły i to niepospolite, które sądzą, że to niepora jeszcze wykazać wszystkie zalety takiego wieszcza jak Byron. W chwilach twierdzą oni gdzie słabość społeczeństwa schlebia pysze osobistéj, a wątpieniom daje się szerzyć, obowiązkiem jest krytyka uderzać na te grzechy, i obalać ich wziętość. Dwa jednakże są sposoby ścierania złego ducha w książkach, które go szérzą: najpierw trzeba pójść z nim w zapasy pod kształtem w jakim się pojawił, zedrzeć zeń maskę, lub dowieść że się stał ofiarą własnych sofizmów. W drugim razie należy wykazać w tych, co użyli z czystém przekonaniem swego talentu, lub go zniesławili nikczemną rachubą, jakie złe wyrządzili społeczeństwu szkodząc samym sobie, i wzbudzić politowanie na widok téj krwi którą się zbroczyli zające rany ludzkości.

Pierwszy rodzaj krytyki najstósowniejszym jest za życia autora. Jego osoba odpowiada; a jeżeliby nieprzyjął wyzwania znajdzie się wielu takich którzy udział biorąc w fałszu moralnym, podniosą rzuconą rękawicę. Zaszczytny to bój wtenczas; jakże godnymi zazdrości są owi rycerze pióra, co umieją stanąć w obronie sumienia własnego kraju przeciw sofizmom autorów, w obronie rozsądku przeciw modzie, w obronie moralności przeciw czczéj sławie.

Drugi rodzaj lepiéj się stosuje do tych co już nie żyją. Błędy żyjącego autora pełne są pychy; sofizmata zdają się tryumfować; czytelnicy zamieniają się w poddanych; powodzeniem i wziętością króluje nad umysłami. Z jego zgonem cały ten hałas ustaje, bo sama śmierci jest porażką; cóż dopiéro gdy ta śmierć będzie przedwczesną i bohaterską jak Lorda Byrona, przedwczesną gdyż się sam strawił, bohaterską, chociaż najrozsądniejsi twierdzą że szukał bohaterskiego zgonu aby uciec od nudów! Pierwszy raz zwyciężyły go obyczaje własnéj ojczyzny; drugi raz zwyciężyła śmierć; i tu się wszystko skończyło; duma niemogła go już pocieszyć a rozgłośna sława pomścić. Nie jest że to najsprawiedliwszy sposób, który przecież nieubliża moralności, aby dając sąd o zmarłym, pokazać, na ile walk i cierpień naraziło go zejście z prostéj drogi; jak pod całym blaskiem i uroczością pięknego młodziana, za którym przepadała płeć piękna, pod tą szatą utkaną z sztuk i poezyi, ukrywała się kolczysta włósienica kaléczące go do krwi. Tych kilka uwag nad Lordem Byronem tylko tę myśl miały na celu; z niéj też wywiązuje się dowód, że nikt ciężéj niepłaci za zgorszenie sprawione książką, jak sam autor; a następnie że jeniusz bez wiary więcéj niż najdraźliwsza miłość własna, czułym jest na wszelkie pociski.

DWIE POWIASTKI

z rękopismu

HRABINY Z MNISZCHÓW POTOCKIEJ.

I.

OŻENIENIE FILOZOFICZNE.

Hrabia O....., znakomitego urodzenia, spokrewniony z najpierwszemi domami w kraju, łączył do korzyści rodu i majątku, dowcip wykształcony przez wychowanie, naukę, znajomość świata, i dar niebezpieczny ale zabawny, satyryczności. Był to doskonały malarz ludzi i zdarzeń, ale rzadko cokolwiek upięknił; przeciwnie — celował karykaturą; nie tylko dopatrzył się każdéj śmieszności, lecz nadto płodny jego geniusz stworzył, skoro mu się podobało, i przyswoił komu zechciał, nie prawdziwą ale prawdopodobną. Nigdy nie poświęcił dowcipnego słówka przyjaźni, często zaś deptał i przyjaźń i związki krwi dla rozkoszy żartu lub złośliwości. Wszelako nie ściągało to nań tyle nienawiści na ile zarabiał: głu-

pi nie poznawał się na jego sarkazmie, a człowiek z głową, przebaczał mu jego złośliwość dla niepojętego dziwactwa jego myśli i osobliwości wyrażeń. Zresztą, znano już go takim i niejako przyzwyczajono się do niego. Dodajmy do tego twarz przeciągłą, oczy jednocześnie w dwie przeciwne strony strzelające, chudość niesłychaną, właściwe jemu tylko jednemu poruszenia i mowę przez nos, którą w niektórych miejscach swych opowiadań umyślnie jeszcze powiększał. Jedném słowém, istota jedyna w swym rodzaju, chociaż zapewne nie należąca do rzędu najdoskonalszych tworów natury.

Hrabia O.... nie lubił kobiet i chociaż zapewne nie powiększył dziejów zgorszenia słabościami ich dla niego, miał wszelako o nich najgorsze wyobrażenie. Ojciec jego zacny człowiek ale sentymentalny na zimno,—matka maleńka osóbka, brzydka, ułomna, ruchawa, dowcipna i niespokojna; pragnęli oboje zarówno, żeby synalek przedłużył ich exystencyą w potomku. Pomimo więc, że ten nieokazywał wcalé ochoty do małżeńskiego stanu, postanowili go ożenić. Majątek i urodzenie były głównym warunkiem ich zamysłów, rzucono więc oko na pannę M.... jedynaczkę, dwónastoletnią panienkę. Żądania ściągające się ni mniéj ni więcéj, jak do ogołocenia rodziców z większéj części majątku, przeskodziły skutkowi projektów, skoro rzecz doszła do wyraźnych explikacyi. Względy przyzwoitości zrodziły projekt, chciwość go zniszczyła. Dziecinny wiek panny, nieprzychylne wrażenie sprawione na nią przez człowieka, który już wcześnie przybierał względem niéj ton rozkazujący, oziębłość kawalera, oszczędziły im przynajmniéj romansowych dodatków, które z jednéj strony wiekowi, z drugiéj charakterowi, byłyby całkiem niewłaściwe. Trudno wyobrazić sobie radość hrabiego O...., kiedy mu przestał zagrażać ten związek; ale ta radość nie długo trwała. Matka była jedna z tych kobiet, którym kiedy się co raz zachciało, nikt im tego nie wybił z głowy. Nowe projekta zajęły miejsce dawnych i na ustawiczne nalegania, syn musiał uledz i ukazać się na dworze hr. P.... Ten ostatni był to pan, którego wysoki stopień i dostatki nic nie zostawiały do życzenia; ale żona jego trochę wymagająca, zmuszała do wielkiéj ostrożności w czasie pobytu w jéj domu człowieka, który zwykł miewać na języku więcéj dowcipu jak rozwagi. Panna, do któréj ręki kazano mu zmierzać była piękna, urodziwa, miłego charakteru, zajmująca; nikt nie był zdolniejszy od niéj podobać się powszechnie i natchnąć tkliwemi i stałemi uczuciami, które piękność obudza, a cnota ustala. Pomimo to, nie zrobiła ona wrażenia na sercu hr. O.... raczéj Stoika jak Epikurejczyka. Po rocznym pobycie w domu Hrabiów P.. spędzonym na nudzeniu się, obmawianiu, odgrywaniu roli przymuszonéj, bez oszukania nią wszelako nikogo, odjechał jak przyjechał. Łatwo wyobrazić, że nie zostawił żalu po sobie. Jednakże daremnie sobie pochlebiał, że zostawią mu jego wolność. Jeżeli sam w bezżeństwie się kochał, matka nie roiła o niczém, jak o małżeńskich związkach dla niego. Po wielu więc utarczkach, zmuszono go pojąć krewnę i imienniczkę,—pannę okazałéj i przyjemnéj postaci, znacznego majątku, przyzwoitą i cnotliwą, chociaż może niedostatek edukacyi nie dodał do tych zalet przyprawy wdzięku i przyjemności. Nic nie mogło być zabawniejszego jak ukontentowanie matki, a rozpacz syna, którego oporny charakter pokonano nareszcie. Śmiertelna bladość, drżenie trwogi, nie wybawiły go od męczarni. Daremnie opierać się przeznaczeniu! Musiał wymówić straszną przysięgę, któréj serce jego przeczyło. Jednakże chociaż ożeniony, potrafił uniknąć dalszego przymusu. Uwolnił się od wszystkich względów, względem swéj żony i osadził ją w ogromnym samotnym zamku z kilką tylko egipskiemi mumiami i wielą malowidłami, których był miłośnikiem. Tam młoda małżonka, nie miała innéj zabawy, jak ślepą babkę.

Bez nadzwyczajnego nawet dowcipu kobiéta dochodzi pewnego wieku, w którym rozwijający się umysł pobudza ją do rozwagi. Hrabina O.... poznała się na nieprzyjemności swojego położenia; zapragnęła podobać się mężowi. Jako obowiązek stanu, i ze względu na nieujmującą figurę małżonka, był to zaiste projekt bardzo godny uwielbienia, ale te kobiéce zabiegi, których niecierpiał, wydały się mu zapowiednią większych wymagań. Odpowidział więc na jéj czułość bardzo niegrzecznie i prawie wypędził z domu. Na szczęście był w wieku, w którym wszystko się robi za pieniądze; nie żałował więc takowych, użył wpływów, a wcale nie draźliwy na pretexta tego rozejścia się, uzyskał unieważnienie swoich szlubów i wolność. Osiadł na wsi, oddając się zatrudnieniom domowym i towarzystwu swoich sług i poddanych. Żył z nimi w téj poufałości, która nie wraża ani uszanowania, ani szacunku. Tymczasem umarł jego ojciec. Z podziału spadkowego majątku, wyniknęły kłótnie i nieporozumienia między nim, a siostrami. Egoista w najwyższym stopniu, zakochany w szczególnościach, zemsta, chęć żeby o nim mówiono i żeby śmiał się piérwszy z rozmów do których da powód, i jeżeli mu kto uwierzył,—i miłość, przywiodły go pomysłu ożenienia się z własną poddanką, niezaleconą, według jego własnego przyznania, niczém nawet przyjemném, ani ujmującém. Zawarł tylko z nią jakby wielki akt równości stanów. Szczególności szlubu i wesela, które odbywał według zwyczaju panny młodéj, zachwyciły go także w wysokim stopniu, bo wydały mu się osobliwémi i śmiesznemi, a śmieszność była dawném jego bóstwem. Głosi też swoje przekonania filozoficzne, dowiedzione tém małżeństwem, podeptanie cnót udanych, a miłość prostych praw natury. Naśladowca Jana Jakóba Russa, chwali się z pokonanych przesądów, i na przekór historyi matrony z Eefezu pochlébia sobie, że z téj, którą pojął, będzie nowa Artemiza.

II.

PANNA S....

Kobiéty kochają się w romansach. Heroizm jakiegokolwiek bądź rodzaju łatwo się im podoba; ale doszedłszy lat trzydziestu, mniéj jesteśmy czułe na wrażenia; znajomość świata szkodzi urokowi ułudy, a szczególniéj znając z postaci i z codziennego życia, aktorów jakiego interesującego dramatu, wydaje się nam zabawnym, lub nieprawdopodobnym wypadek coby nas roztkliwił, gdybyśmy go tylko znali z czytania lub słuchu. Tego rodzaju jest anegdota, którą opowiém. Mało jest w kraju rodzin znakomitszych od familii N.N. pochodzących z krwi dawnych monarchów Rusi. Połączenie z nimi bardzo jest zaszczytne, co do świetności rodu, ale mniéj korzystne pod względem majątku. Są oni w stanie wielkiéj mierności. Nie wiém jak to było w dawniejszych czasach, ale w naszym wieku ustawiczne niezgody, processa, nieprzyjaźnie familijne, niszczą ich. Może Opatrzność mszcząc się za znieważenie węzłów krwi témi sporami, karze ich widocznie, bo to pewna, że ani wdzięki postaci, ani rozum nie są w nich pospolite. Wychowanie zaś nie udziela im tego daru podobania się, który wynagradza niedostatek geniuszu i nie daje dostrzedz wad powierzchowności. Trudno więc wyobrazić, żeby ktoś z tych panów mógł wzbudzić gwałtowną namiętność; jednakże tak było, i zdaje się, że los wybrał książęcia Jana N. dla usprawiedliwienia zmyśleń poetów o zaślepieniu miłości.

Pan S.... obywatel znakomitego rodu i majętny, mieszkał tak samo jak książę Jan N. w województwie bracławskiém. Rodzina jego składała się z córki i dwóch synów. Piérwsza, panienka szykownéj i zajmującéj postaci, łączyła do czułego serca najwyższą tkliwość uczuć, do jakiéj płeć jéj jest zdolna. Zacny i przywiązany do swych dzieci ojciec, dał jéj wychowanie tak starowne jak tylko okoliczności mu pozwoliły. W kraju oddalonym od stolicy i prawie dzikim, o nauczycieli było trudno, jednakże zachwycił tych, których się dało spotkać i córka skorzystać z tego umiała. W szesnastu latach miała wielu ubiegających się o jéj rękę; między nimi był i książe Jan N., który został wybrany, bo ojciec nic nie miał przeciwko niemu i zastósował się do skłonności córki, któréj szczęście było mu nad wszystko drogie. Rzecz była ułożona i dzień szlubu naznaczony, ale tymczasem wynikły zamięszania krajowe w skutek wybuchu konfederacyi barskiéj. Hrabia Potocki podczaszy litewski stanął na czele konfederatow; łączyły go dawne związki przyjaźni z panem S...., który też przystąpił do jego partyi. Książę pan poszedł za przykładem swego przyszłego teścia. Zamiast wesela, trzeba było myślеć o wojnie i obronie, bo już zbliżały się wojska w celu rozproszenia konfederatów. Podczaszy Potocki przeszedł do Turcyi; pan S.... był przy wojsku; został attakowany i w niewolą wzięty razem z księciem N.... Można wystawić sobie rozpacz panny S.... po stracie ojca i kochanka wtedy właśnie, kiedy się jéj uśmiechało z tak bliska szczęście. Opuszczona, strapiona, widząc zresztą dobra ojcowskie zajechane i zniszczone, ucieka z rodzinnego domu i w górach Karpackich szuka schronienia. Samotność dla niéj jedyną ulgą, ażeby mogła bez przeszkody opłakiwać swoje nieszczęście, bez niewczesnych pociech, któreby drażliwszemi jeszcze je robiły. O dwie mile od Liska, jest wysoka góra; tam osiada bez służących: krowa była jedyném żywém stworzeniem, które widziała obok siebie, wyjąwszy chyba ptaszki krążące nad nią w powietrzu; mléko téj krowy i łzy były jéj pokarmem i napojem. Ale i ta spokojność nie długo trwała: wykryta, badana, okupiła kilką klejnotami, które jeszcze miała przy sobie oswobodzenie się od nieznośnych codziennych śledzeń i udała się na Wołyń, gdzie bliskość teatru wojny obiecywała jéj częstsze wiadomości. Zamieszkała w klasztorze, ale nadzieje jéj zostały omylone: nie odbierała listów ani od ojca, ani od księcia, którym niewolno było pisywać, a trwające zaburzenia nie pozwalały się spodziewać rychłéj dla nich wolności. W tém położeniu ciągle rosnąca jéj rozpacz, mała ilość pokarmu, brak snu, który ją całkowicie opuścił, wprawiając krew w ciągłą gorączkę, a do tego strumienie łez wylewane, pozbawiły ją nakoniec wzroku. Będący na najwyższym szczeblu niedoli, słabo czuje nowy przybytek nieszczęścia. Rozpacz panny S.... zrobiła ją prawie nieczułą. Kilka lat od czasu postradania wzroku aż do powrotu ojca i narzeczonego, przeszły w jakimś stanie niepamięci, wycięczenia sił i zdrowia, prawie w ciężkim smutnym letargu. Lecz nakoniec nadeszła chwila połączenia. Panna S.... spotkała ją z radością zamkniętą w duszy, bo już od dawna straciła przyzwyczajenie i wiarę w szczęście. Postrzegła wtedy dopiéro okropność swego stanu ślepoty i przeczuła wrażenie, które sprawiać musi na swym niegdyś kochanku. Osoby nadzwyczaj tkliwe, łatwiéj jak inne biorą postanowienie odważne. Książe proponował zimno wypełnić swoje zobowiązanie; panna S.... miała moc i wspaniałość odmówić tego związku. Nic nie rani bardziéj jak przekonanie, że tkliwe uczucie niema wzajemności. Ofiara wzroku, którą przyniosła panna S... miłości, (bo łzy to go jéj odebrały), nadawała jéj prawo do delikatności uczuć, któréj poczciwy książe był obcy. Pomogło to jéj do powstania z nieszczęśliwéj miłości. Nieczułość kochanka i ją wyleczyła; jakoż pocieszała się tém, że przynajmniéj strata wzroku oświeciła ją o charakterze człowieka i odwiodła od związków, w którychby zapewne szczęścia nie znalazła.

KORESPONDENCYA LITERACKA.

Warszawa. Będzie już temu kilkanaście latek, żył na bożym świecie człowiek wcale nie głupi, a nazywał się

Mahomet. Ten tedy Mahomet mając pewnego razu interes do jakiéjś góry która ironicznie z pomiędzy piasków wyrosła, wołał ją do siebie parę razy. Kiedy jednakże góra nie chciała się ruszać z miejsca (*et pour cause*) wyrzekł te stanowcze słowa tchnące wielkim rozsądkiem i znakomitą rozwagą. „Kiedy góra nie chce przyjść do Mahometa to Mahomet przyjdzie do góry.“ Pan jesteś góra, a ja Machomet (nieźle skromny jestem) domyśl więc się pan dla czego piszę.

Wiedz tedy, że

Jako na wiosnę drzewa do liści,
Jak do pańskiego dworzanin względu,
Do patentu gimnaziści,
Aplikanci do urzędu,
Rolnik do deszczu gdy susza,
J do nieboszczyka wdowa,
Tak moja strapiona dusza
Tęschni ciągle do Krakowa.

A nic się mojéj duszy nie dziwię, bo jéj tam było dobrze.—

.....Jeżeli chcesz mieć do *Album* artykuły od naszych literatów, potrzeba zrobić osobną odezwę do każdego; ten hołd Krakowa i Galicyi pochlebi im wielce:

A mogę rzec tutaj śmiało
W warszawskiem piśmienném ciele,
Jeśli jest talentu mało
Zarozumiałości wiele.

Proszę się nie dziwić urywanemu stylowi mojego listu jest to rodzaj pisania Kuryera Warszawskiego, a więc pewno najlepszy.

Bądź pan jeszcze kontent że nie piszę jakie śniadanie dziś będzie u Rogaskiego, ale za to anegdotek pan nie unikniesz.

Bo dziewietnasty wiek złoty
Przywiązuje do nich cenę,
I w modzie są anegdoty
Odgrzewane notabene.

A z dowcipem Warszawskim dzieje się następująca operacya, którą pan zaraz pojmiesz. W Chinach (jest to kraj który znajduje zawsze najulubieńsze miejsce w moich wspomnieniach, bo sympatyzuję bardzo zwrodzoném lenistwem Chinczyków) w Chinach tedy są Mandaryni z jednym, dwoma lub trzema smokami, co jest oznaką ich wyższéj lub niższéj godności. Ci więc Mandarini mają najprzyjemniejsze zatrudnienie jakie istnieje pod słońcem, bo udając wielce uczonych, najwięcéj nic nie robią, odpoczywając całemi dniami po trudach jakie ponieśli, przez nauczenie się kilkudziesiąt tysięcy liter.

W nagłych zaś czynnościach zastępuje ich rodzaj niewolnikw czy służących których niezmierny tłum zachowuje się na dworze każdego Mandaryna.

Ci więc służący jeżeli Mandaryn ma pożywać obiad żeby się Jego Wielmożność nie trudziła przeżuwają zań potrawy, i przepuszczają tak przeżute w otwarte usta Mandaryna, który tym sposobem dogadzając wrodzonemu lenistwu, już je tylko bez fatygi połykać potrzebuje.

Tak samo u nas dzieje się i z dowcipem—i nowemi pomysłami.

Przeżuwają je dla nas Francuzi albo Niemcy, a my czekamy z otwartemi ustami żeby połknąć bez zmęczenia to co oni już najdokładniéj zmacerowali.

A jak mnie się pan spytasz dla czego tak się dzieje? to panu odpowiem staropolską dykteryjką. „Dla czego pies ogonem rusza?“ Bo jest mocniejszym od ogona; żeby ogon był mocniejszym od psa, toby ogon psem ruszał.„

Z resztą Warszawa się bawi, Warszawa gra whista, preferansa z licytacyą i bez licytacyi, Warszawa się stroi w niemieckie i francuzkie towary, Warszawa odczytuje Balzaka i podziwia Dumasa, Warszawa wzbogaca restauracye i kawiarnie sama siebie niszcząc.

NB. Nulla regula sine exceptione
a wyjątkiem są *poeci* których nie mamy, *filozofowie* których będziemy mieli, i *uczeni* których mieliśmy.

Wielki świat wrócił z za granicy: kędy spojrz wszystko kosmato, *baje* angielskie na plecach, *baje* zagraniczne w ustach.

Żeby już raz ci poczciwi Polacy chcieli nie być tym panem *Jobard*, wiecznie oszukiwanym i wiecznie wyśmianym potem.

O biedny biedny narodzie
Choć w dowód przysłowie wiodą
Że mądry Polak po szkodzie
Został tak jak był przed szkodą.

Choć jednak przyznam żem niesprawiedliwy w pewnym punkcie. Cywilizacya idzie w górę bo palenie cygar zaczyna się upowszechniać między damami i myślą już o założeniu kawiarni na sposób paryzkich.

A propos, możeś pan nie wiedział że miasto *Liège* leży we Francyi, bo u nas to było drukowane w jednem z pism czasowych, co dało nawet powód do zakładu pomiędzy dwoma ichmościami z których jeden opierał swoje wiadomości na powadze tegoż pisma. *Sic*.

Ile razy wracam późno do domu takie rozmowy dają mi się słyszeć na ulicy, „Oj! żebymbył nie wpadł na te 9ć bez atu“ „jedno przekrojenie matki kosztowało mię 20 rubli“ „z nim nie można grać bo nigdy nie dolicytuje, a to przecie nie pliszki“ i t. p.

A że gasta nasze znane,
Prosty wniosek z tego mamy,
Wolim damy malowane
Niźli różowane damy.

O ruchu ani nowinach literackich nic nie piszę, sądząc iż czytujesz Bibliotekę i Kurierka; tylko to dodam jeszcze, że jak mi pan na mój list nie odpowiesz, to już nigdy więcéj słowa marnego nie napiszę i przysięgam *si fallor fac me Jupiter i t. d.*

* * *

Wiadomości Bibliograficzne i Artystyczne.

Kraków. W ciągu upłynionéj zimy miewaliśmy liczne odczyty z jeografii, filozofii, fizyki, geologii; profesorowie uniwersytetu poświęcali co tydzień przynajmniéj jedną godzinę, w podwójnym celu: rzucenia światła w spragnioną nauki publiczność, i zarobienia na pomoc naukową dla ubogiéj młodzieży; jak wiemy odczyty te były płatne; umiarkowana cena nikogo nie zrażała; urósł też dochód wystarczający na zaspokojenie potrzeb wielu uczniów pozbawionych środków utrzymania się. **W** tym roku jednakże niesłychać nic aby się zabiérało na coś podobnego; a przecież i publiczność jest równie spragniona nauki, i młodzież cierpiąca niedostatek. Byłby to uszczerbek dla dobra publicznego, gdyby krok tak szczęśliwie obmyślony, starym naszym obyczajem, skończył się w samym początku. Niewiem czyli jakikolwiek inny środek szerzenia światła może wyrównać temu rodzajowi prelekcyi, dających przystęp słuchaczom, różnego wieku, płci i stanu: profesorowie mają szerokie pole, prostować wyobrażenia, wpajać gruntowne zasady, zgoła prowadzić umysły do pożytecznych a wzniosłych celów. Stósownie też do téj myśli, chcąc prawdziwą oddać przysługę, należałoby wybrać takie gałęzie nauk któreby najlepiéj odpowiadały potrzebie, i dawały się zaraz stósować tak w życiu moralnem, jak praktycznem. W takim razie trudno się obejść bez popularności w wykładzie; nie téj popularności, co się domaga oklasku, lecz téj, co trafia nawet do umysłów nieobeznanych z wyższemi nauki. Gdyby coś podobnego miało się w tym roku powtórzyć, nieodrzeczy byłoby tak urządzić odczyty, aby różne gałęzie nauk posiłkowały się nawzajem; zbyt oderwane przedmioty, nieodpowiedne usposobieniu słuchaczy, dają wrpawdzie świadectwo o głębokiéj nauce wykładającego ale małą korzyść przynoszą. Tam, gdzie tyle przychodzi kobiet, które a'bo są, albo zostaną matkami, trafniéj przysłużonoby się jakim wykładem filozoficznym o wychowaniu, o pielęgnowaniu zdrowia; dobrem, gruntowaném opowiedzeniem dziejów świata; wszczepieniem zdrowych pojęć krytycznych w literaturze — niż wykładem takich umiejętności do których potrzeba ścisłego przygotowania, ażeby mogły być pojęte i strawione; a i wtedy jeszcze nieznalazłyby zastósowania w ciągu całego życia kobiety. Uczyć się dla saméj nauki, przystoi tylko niewielkiéj liczbie wyjątkowych umysłów, którzy dziedziczą niedostępne szczyty najwyższéj umiętności—uczyć się zaś dla codziennego pożytku, dla moralnego udoskonalenia — to rzecz ogółu.

—— Księgarnie nasze ze zbliżająym się nowym rokiem przepełnione są kalendarzami z zagranicy różnéj wielkości i wartości, więcéj lub mniéj ozdobnie wydanemi. Ta nadzwczajna ilość almanachów to politycznych, to socialistowskich, to falansterycznych, to proroczych, to gospodarskich, ogrodniczych, komicznych, astrologicznych, humorystycznych, dowodzi, że ten rodzaj publikacyi musi się publiczności podobać. Zdaje się żeby kto u nas pomyślał o prawdziwie gospodarskim i obywatelskim kalendarzu oddałby niemałę przysługę. Dobór użytecznych przedmiotów tyczących się odkryć i rad w rolnictwie, ogrodnictwie, chowie bydła; artykuły podające najważniejsze postanowienia rządowe; jaki rys z historyi popularnie obrobiony, powiastki moralne, dowcipna bajeczka lub wierszyk — wszystko to staranie i z praktycznym celem wypracowane, utworzyłoby pożądańsze dziełko, niż dotyczasowe kalendarze, zwykle tak niedbale sklecone.

—— Temi dniami wrócił do nas z podróży odbytéj po Francyi i Włoszech uzdolniony nasz artysta— malarz, pan Lorenowicz. Spodziewamy się że jego talent wzbogacony nauką, natchniony tylu arcydziełami Paryża i Rzymu, objawi się jaką kompozycyją przynoszącą zaszczyt sztuce ojczystéj.

—— Nakładem księgarni i czcionarni pod Sową wydano: *Trzy oświadczenia konfederacyi Barskiéj* — a poprostu: Manifesty. Książka ta bez przedmowy, bez żadnego objaśnienia, wygląda jakby przypiski do jakiegoś dzieła, ale jakiego? nie wiemy. Z resztą mógłbył wydawca sobie pozwolić, i zamiast trzech, trzysta wydrukować podobnych dokumentów, bo owczesne konfederacye, a było ich niemało, do każdego grodu zanosiły manifesty mniéj więcéj w jednym duchu i sęsie pisane.

Przemyśl Księgarnia braci Jeleni wydaje Muzykę do *Spiewów Historycznych Niemcewicza*, z dołączeniem textu, a opuszczeniem przypisów prozą, które wielekroć były przedrukowane.

Poznań. Wyszedł tam nakładem autorki pierwszy tom romansu pod napisem: *O Kudowy* przez Wojkowską.

Warszawa. Oczekiwany tom 2gi dzieła Aleks. Humbolta, pot tytułem: „Kosmos“, czyli rys fizycznego opisu świata, tłumaczony przez Hipolita Skrzyńskiego, wyszedł z druku nakładem księgarni Henryka Natausona w Warszawie, i zawiera: 1) Opis przyrody; uczucie przyrody w różnych czasach i różnych ludów; malarstwo krajobra-

—— *Pamiętnik naukowo-literacki* pod redakcyą Romualda Podberskiego, dotąd w Wilnie wydawany, wyjdzie w Warszawie na r. 1851.

zowe i jego wpływ na nauki przyrodzone; malownicze przedstawienie fizyonomii roślin; hodowanie zwrotnikowych roślin. 2) Morze Śródziemne, jako punkt wyjścia w kréśleniu stosunków, które wpłynęły na powolne rozszerzanie się idei Kosmosu; najdawniejsza kultura Helenów; wyprawy Macedonów pod Aleksandrem W.; przekształcenie się stósunków świata; nagłe rozszerzenie się pojęć o świecie; wzrost poznania świata pod Ptolomeuszami; Muzeum w Serapeum; panowanie Rzymu; początki matematycznéj optyki i chemicznéj wiedzy; napad Arabów; duchowa giętkość tego semickiego szczepu; czas odkryć na Oceanie; Kolumb, Sebastjan Cabot i Gama; wielkie odkrycia w przestrzeniach nieba, przez zastosowanie teleskopu; prawa ruchu planet, i teorja ciążenia powszechnego; rzut oka wsteczny na szereg przebieżonych perjodów; historyą Kosmosu. Cena tego tomu rs. 3. Wyjście jego, przez miłośników badań natury i wiadomości naukowych, z przyjemnością zapewne powitane zostanie.

——Bawiący w Warszawie Hr. Henryk Rzewuski, zajmuje się obecnie, o ile nam wiadomo, nowem dziełem pod tytułem: „Rycerz Lezdejko.“

Wołyń. (z korrespondencyi) Ruch umysłowy u nas nie budzi się, ale raczéj ustaje; jakikolwiek on był w dążeniach swych i kierunku, przed laty kilką był żywszy i miał więcéj sympatyi; dziś zobojętnienie czytających na wszystko coraz jawniejsze; a nowi pracownicy wstępujący w szranki niewiele obiecują; ze starszych literatów wielu zeszło z pola: M. Grabowski przestał prawie pisać i ma być powołany do jakiegoś urzędu, co go zapewne wyłączy z grona pracowników. Hr. Rzewuski ma zająć w Warszawie ważne miejsce w wydziale oświecenia, i zapewne także pisać przestanie. X. Hołowiński jako arcypasterz, niepisze.... Jeden tylko Kraszewski choć nagabany przez młode pióra, które zawód swój zaczynają od spotwarzania tego, z czegoby chełpić się powinny, nieustaje w pracy. Chociaż zmuszony jest zamknąć wydawnictwo Athenaeum, które lat 11 wydawał, (ostatniemi czasy liczył tylko 18 prenumerantów) — mimo tego pracuje nad *Ikonoteką*, a obok tego pisze powieść historyczną: *X. Kordecki*, przedmiot potężny i mogący silnie zaintesować. *Gwiazda* kijówska wydawana w duchu gwałtownym i napastniczym, a niby postępowym pod redakcyą Dołęgi (Jurkiewicza) zakazaną została; natomiast ma wystąpić *Gołąb* wydawany przez Grzegorza Lubeckiego z dołączeniem *Papugi Europejskiéj*. Może być że ci panowie mają najlepsze chęci, ale bardzo słabe głowy i serca pełne gniewu; a gniew nic nie tworzy prócz jadu.— Partya tych panów postępowców, która omackiem idzie by się w ścianę uderzyć, ma u młodzieży i ludzi bez zastanowienia się, dosyć sympatyi, a zgorszenie nadaje jéj ponętę ciekawości. Książki jak Gwiazda i tp. wytępiają uczucie religijne, chwieją umysłami młodzieży, która to wszystko bierze za arcydzieła rozumu i cechę postępu. Myśmy tak, nieszczęśliwi, że p. Sue daleko u nas popularniejszy od Skargi. Co się tycze wartości literackiéj, pisma adherentów Gwiazdy nie mają jéj wcale; do ludzi z talentem wplątanych tutaj liczyć tylko można A. Pługa (Pietkiewicza Ant.), Władysł. Syrokomlę (Kodratowicza) i A. Gryffa (Marcinkiewicza), reszta pisze niepracując nad tém, aby się usposobić, ale po młodemu: Co do głowy przyleci.

Petersburg. (z koresp.) Zapytujesz Pan, co tu w Petersburgu z dzieł polskich wychodzi? Na nieszczęście mało dobrego; p. Sztürmer, ks. Hołowiński jakby zapomnieli, że kiedyś władali piórem, a młodzież jeżeli z czém wystąpi to najczęściej błahe lub zdrożne. Mimo tego mają wyjść niebawem Kraszewskiego: *Komedyanci* we 2 tomach; tegoż: Ostatni z Siekierzyńskich i Dziwadła. Rzewuskiego pism 7 tomów; Poezyje Bogdana Zaleskiego (wydanie w rodzaju Maryi drukowanéj w Lipsku w 24) L. Siemieńskiego powieści; drugie wydanie powiastek i Gawęd Autera Kirdżalego. Rozpocznie się podobnoś ogłaszanie dawnych historyków polskich w tłumaczeniu, jak: Sulikowskiego, Heidensteina, Sobieskiego, Łasickiego, Petrycego, Łubieńskiego, Kobierzyckiego, Rudawskiego i Klimakterów Kochowskiego.

Praga. Na posiedzeniu Czeskiego Muzeum Prof. Purkynie zdał sprawę co do kroków jakie przedsiewziął o zakupno literackiéj spuścizny po sławnym Amonsie Komeniuszu. Spuścizna ta znajduje się dotąd w Lesznie, które jak wiadomo leży w Xięstwie Poznańskiem; za pisma te zupełnie nieznane, a przytém interesujące, ofiarował muzeum 100 dukatów.

— Coraz wzrastająca chęć do czytania w publiczności Czeskiéj, łaknie nowych romansów, które na wszystkie strony piszą, tłumaczą i drukują. Eug. Sue najbardziéj bywa rozrywany, to też go tłumaczą gorliwie. Dziwi nas że nikt głosu nie podnosi z poważnych ludzi, przeciw rozszeżaniu pism tego autora, który może pozawracać głowy, ale zdrowych myśli i wyobrażeń nie da.

—— Wyszedł tam temi dniami obraz historyczno-romantyczny pod tytułem: *Ostatni Taboryta* przez Herlosza.

W DRUKARNI CZASU.